

VIRGINIA HOLCMAN

KSIEGA  
ELOHIM

KAWALER



Sorus

Poznań 2020

Redaktor prowadzący  
*Wojciech Nowakowski*

Projekt okładki  
*Marcin Dolata*

Skład  
*Dominik Szmajda*

Copyright © by Virginia Holcman 2020

Printed in Poland

Wydanie I

ISBN 978-83-66024-92-2

**Przygotowanie, druk i dystrybucja**

Wydawnictwo Sorus  
ul. Bóżnicza 15/6  
61-751 Poznań  
tel. (61) 653 01 43  
sorus@sorus.pl

księgarnia internetowa  
[www.sorus.pl](http://www.sorus.pl)

DM Sorus Sp. z o.o.

## Forgotten Hill

Niebanalne spojrzenie na świat. Świątynia umysłów. Ludzie pozbawieni życia. Wychylamy się przez okna po to, by zażyć energię. „Słońce zachodzi tam, gdzie księżyc wschodzi. Księżyc zachodzi tam, gdzie słońce wschodzi”. Każdy początek dnia budzi pierwszą krwawą noc.

– Poczekajcie na mnie, powędruję z wami. Czy mogę? – zapytałem smętnie.

– Wsiadajże, Kawalerze, bo cię deszcz zaleje – odpowiedział stary woźnica.

Podziękowałem i wsiadłem na wóz, wyruszając w podróż za horyzont. Deszcz siąpił niemożliwie. Czuć było wilgoć unoszącą się w powietrzu. Lekkie opary mgły opadały na zaszkłone mrozem trawy. Aura terenu tworzyła niebagatelny posmak tutejszego krajobrazu.

– Hm... W zaśnieżonym świecie krążyłem myślami, układając swoje wyobrażenie o czasie, który płynnie przemijał. Woźnica zaczął rozmowę.

– Dokąd się wybieracie, Kawalerze?

Z uśmiechem na pół gwizdka odpowiedziałem na zadane mi pytanie:

– Aj, aj, idę w podróż mi nieznaną.

– Aa... Woźnica jechał przez polne przełaje.

Zmierzch docierał zenitu, zasłaniając wszystko swoim cieniem. Pod rozgwieżdżonym niebem spaliśmy, ogrzewając się przy ogniu. Sny kłębiły mi się w myślach. Zdążyłem wyśnić coś w rodzaju przelotu nad nieznanymi mi dotychczas pokładami energii, która władała moim ciałem podczas snu. Obudziwszy się z dziwnej sennej myśli, wstałem, uderzony promieniami słońca, które, zakryte chmurami, bledło swoim światłem. Ruszyliśmy dalej, nie tracąc czasu na zbędne przyjemności i podśpiewując sobie.

– He, hej, hej...

Droga była strasznie zabłocona. Koła wozu niemalże zatapiały się w gęstej mazi. W oddali zobaczyliśmy stojącą na drodze postać. Zbliżając się ku niej, zatrzymaliśmy się, pytając:

– Co robisz sama na tym grząskim terenie?

Patrzyła na nas swoimi ślepiami, wyłaniającymi się zza postrzępionej chusty.

– Nie umiesz mówić? Czy może jesteś głucha?

Zadawaliśmy dużo pytań, jednakże nie usłyszeliśmy odpowiedzi. Stała i patrzyła, tylko patrzyła. Nie mogliśmy dłużej czekać, powóz ruszył dalej. Po chwili usłyszeliśmy głos:

– Czekajcie! Zabiorę się z wami. To znaczy... Czy pozwolicie?

Woźnica odwrócił się, popatrzył na Panienkę, ironicznie się uśmiechając. Zeskoczył z wozu. Zbliżył się do niej i zamiast udzielić odpowiedzi... uderzył ją w twarz. Kawaler, widząc małe zajście, zszedł z wozu i podążył w stronę woźnicy. Na twarzy Kawalera rysowała się chęć odsieczki,

a zarazem złość na tę nikczemną napaść. Zamachnął się, uderzając starca z siłą, która przewróciła go na błotnistą drogę. Umorusany i zakrwawiony woźnica splunął krwią na ziemię. Spojrzał na Kawalera i drgnął słowami:

– Wypieprzaj z mojego wozu i bierz tę swoją lalę.

Wstał i pobiegł do wozu, wyrzucając bagaż na drogę. Kawaler pomógł Panience wstać, po czym poszedł po swoje rzeczy. Otrząsnął z błota torbę, wołając Panienkę do wspólnej podróży.

Podczas podróży obojga wędrowców na twarzy Kawalera pojawił się smutek. Szlaki wśród górskich dolin, zwane przez ludzi Sennymi Jawami, wzbudzały zagubienie się we własnych odczynach życia. „To, co za tobą, zamknięte na klucz”. Pradawne przysłowie. W głowie Kawalera widniały słowa „Zagubienie to część mitu”.

– Głowa mnie boli od tego myślenia. Pora się wyłączyć, odpocząć. – Szepcząc sobie pod nosem, szedłem przed siebie, nie zważając na idącą obok mnie kobietę. Dwa księżyce szybko zachodziły, wraz z dwoma słońcami, które pojawiały się w zenicie. Tak, zagubieni, trafiliśmy w to samo miejsce, od którego zaczęliśmy. Miejsce, w którym się znajdowaliśmy, nie było tym samym. Porośnięte konarami drzew drogi zaznaczały swoje terytoria.

– Nicość, powiadam wam, nicość – westchnął Kawaler.  
– Nie ma jak ogniska rozpalić. Masakra! – Mówił sam do siebie, nie zauważając, że Panienska wszystko słyszy i po cichu spogląda na Kawalera. Niezdziwiona, rozglądała się za chrustem, ale niczego nie mogła dostrzec. Było jednak coś,

co przykuło jej uwagę. Przechadzając się wokół Kawalera, zobaczyła małe patyczki. Zebrała je na kupkę, potem zrobiła stosik do ogniska, wyciągnęła zza pazuchy małą zapalniczkę, pstryknęła i ogień zaczął się tlić mocniej i mocniej.

– Siadajże i nie smuć się. Będzie dobrze!

Zaskoczony Kawaler nie wiedział, co powiedzieć, lecz wydobył krótkie zdanie z ust:

– Niezwykła z ciebie osoba, ale zastanawiam się, jak rozpałaś ogień. Hm... Pomyślałem – zastanawiające. Pozwól, że teraz coś zrobię. Jak przystało na mężczyznę, idę coś upolować w tym lesie.

Odwrócił się i poszedł w dowolną stronę, jaką sobie obrał. Długo nie wracał. Panienska zaczęła się martwić. Wokół ognia rozciągał się ogar znad bagien. Nie było nic widać. Tymczasem Kawaler świetnie się bawił. Trafił w dziwne miejsce, choć sam o tym nie wiedział. Sucha rzeka ze skałami. Nic ciekawego. Stał i rozglądał się. Księżyc ujawnił swe pełne oblicze. Puszczal światło na strony ziem, lecz przy takim świetle zaczęło się dziać coś nieoczekiwanego. Otóż sucha rzeka zamieniała się w pełną uroku, rwącą nurtem swoje brzegi, wraz ze skałami tworzył się wielki wodospad. Woda widniejąca w świetle księżyca odbijała srebrne kamyczki. Kawaler, zaskoczony i oniemiały, myślał, że się mu to zdaje. Spiesznie wrócił do Panienski. W powrotnej drodze ujrzał kątem oka małego zająca. Szybko się na niego zaczął i upolował zwierzynę. Wrócił z nim do Panienski, zdjął z niego skórę, opracił i usmażył. Pokroił jadło nożem na pół. Jedną część dał Paniencie, a drugą zostawił sobie. Najedzeni,

zasnęli w krótkim czasie. Nazajutrz drogi Panienci i Kawalera się rozeszły. Oboje podążyli swoimi szlakami i już więcej się nie spotkali.

Kawaler trafił przez swoje życie najdalej, jak potrafił, lecz los niechybnie go potraktował. Posiadał wrodzony spokój i walecznie znosił dni, miesiące życia. Neutralność to jego broń. Kieruje się swoimi zasadami i przekonaniem. Nie obchodzą go konwenanse innych ludzi. Podąża za horyzont. Przed nim drogowskazy, które plądrują szlaki w nieoczekiwanym skutku drogi. Szlaki, którymi wędrował, zawiodły go nad wybrzeże, do starego od wieków portowego miasta Rock River. Poznawał w tym mieście ludzi, którzy obrali swoje życia jako grajkowie. Muzyka była dla nich tym, czego nie można było zobaczyć, ale usłyszeć. Mieszkańcy tego miasta nazywali muzykę „szumem fal”. Ktokolwiek ją usłyszał, zakochał się w grajkach, którzy wysnuwali swój odcień błękitu naprzeciw dźwiękowi zasłyszanej ze starej gitary.

Zdumiewał go przeogromny port zwany przez piratów Marnage. Rządzili nim wyłącznie piraci. Dom, który był upijany rumem i licznym bójkami. Mieszkańcy Rock River chadzali do Marnage na własną odpowiedzialność. Zgryzota brała tych, których nie zaszczycono wejściem do portu. Z zemsty próbowali niszczyć statki. Jednym z nich miał być bowiem Slayer. Kapitan tego statku lubił pić rum w swojej kajucie, kochając się przy tym z sześcioma kobietami naraz. Uwielbiał bywać w ich towarzystwie. Nigdy się nie męczył. Snuły się o nim takie opowieści. Choć nie wiadomo, czy to prawda. Tutaj stawiam wielki znak zapytania.

Największą tajemnicę, jaką skrywał Kawaler, znała jedna osoba, którą szanował. Nosił tę osobę w sercu, by nikt nie mógł odkryć, kim naprawdę była. W Rock River mieszkał pewien uczestnik pewnego tajemniczego podejścia do życia. Niezbyt towarzyski, kochał swoją samotność. Nazywał się pan R. Nikogo nie interesowało, jak brzmi jego pełne imię. Miasto przyciągało swoim uniesieniem, aczkolwiek rzec można było zaliczyć jedną prostą wspólną drogę, która nigdy się nie skończyła. Kawaler długo tam nie zabawił. Znudziło mu się chadzanie po mieście, które nie ukrywało żadnej tajemnicy. Wyruszył razem ze świtem w głąb zagnanego landu. Po kilkunastu dniach wędrówki postanowił odwiedzić swojego starego przyjaciela Falcona. Mieszkał w mieście Forgotten Hill. Oddalonego od wybrzeża jakies 400 mil. Długa podróż Kawalera zakończyła swój obieg w Forgotten Hill. Postanowił zapuścić tam na jakiś czas korzenie. Między krętymi uliczkami Forgotten Hill znalazłem coś bardzo istotnego w moim życiu. Mój płaszcz sięgał mi do kolan i był z XIX wieku. Guziki metalowe, marynarskie, pagony, nie miał kieszeni po bokach. Zmieniło się to, kiedy przechodziłem koło pewnej karczmy Parchaty Koń. Odkryłem, że mam kieszenie po bokach tak samo zdobione złotym haftem. Chodząc, w zamyśleniu schowałem rękę do prawej kieszeni. W kieszeni był papier i coś napisane na nim. Rozłożyłem kartkę i przeczytałem. „Splamione dumą zakazane serca. Podkreścone loki dziewczyny, które płoną daremnym ogniem. Ziew ognia z paleniska. W uniesieniu doglądamy swoich ziem, które niegdyś zostały nam odebrane. Poniekąd



wiem, iż nasza samotna wędrówka zaowocuje spokojem i harmonią. Pragnienie takiego stanu istnienia jest ważne i niezauważalne dla ludzi pokroju nieświadomych świata”. – Nic z tego nie rozumiem. Pomyślałem... Nie pamiętałem niczego z wcześniejszego życia, prócz mojej samotnej wędrówki. Schowałem ją do kieszeni i tamtego pamiętnego dnia nie czytałem już jej. Wspominałem, że odwiedziłem swojego przyjaciela Falcona. Powiniennem dokończyć swoją treść wobec tego niezwykłego człowieka. Falcon to człowiek twardo stąpający po ziemi. Długowłosa z brodą typu na wikinga. Twarz małego chłopca, zaś oczy głębia ciemności. Marzenia Falcona niejednego by zabiły, z zazdrości oczywiście. Bardzo zajęty i zabiegany w życiu człowiek. Walczący o swój byt. Strasznie uparty. Ubierał się według swojego uznania do swojej twórczości. Dość niewysoki. Mieszkał na poprzedzielonych uliczkach, które rozdzierały się w pion. Otwierając drewniane wrota wielkiego domu. W tym ogromnym, nader przerażającym domu mieszkał wraz ze swoją piękną długowłosą blond Ilzemą. Niech tylko zacna garstka jego postaci roznieci waszą wyobraźnię. Tymczasem Kawaler nie pochodził z żadnej miejsciny, wioski, kraju. Był znikąd. Nie potrafił zagrzewać długo miejsca. Nuda szybko mu doskwierała. Jednak przemyślał swoje postanowienia za i przeciw. Zdecydował zostać na dłużej w Forgotten Hill.

Szukałem na mapach końca Zenitu i kraju zwanego Kwitnącą Wiśnią. Zenit przerażał odstaję włączoną przeszłością, terażniejszością oraz złudną przyszłością. Handlarze, wędrowcy, żołnierze przemierzający Zenit nigdy nie powrócili.

Zenit to ochronna tarcza dla Kwitnącej Wiśni. Ochronia kraj przed niechcianymi gośćmi. Strażnikiem Zenitu jest mała dziewczynka. Pradawni nazwali ją Nelia. Wygląd zewnętrzny dziewczynki: jedno oko niebieskie, a drugie błękitnoszare, szczupła, włosy rude kręcone, twarz smukła i owalna. Pozory jednak myliły. Nie była taka piękna, na jaką wyglądała. Czar, który został na nią rzucony, znacznie pokieroszował jej mienie osobiste. Odzwierciedlenie dziewczynki można było zobaczyć tylko w jeden sposób. Lustra zwane Podmokłe Wskaźniki. Wyrabiane w Insane. W stolicy pradawnych bogów. Twórcą luster był mistrz szkła i połączanych ram Lynn. Dziś, w czasach, kiedy wszystko umiera lub jest pozbawiane życia, nie słyży się o mistrzach szkła, którzy swoją pasją i upartością wyrabiali piękno zapisane w słowach.

Listy są przepowiednią na następne stulecie. Znaczący dla mnie list to ten, który zostawiłem panu R. Wiedziałem, że być może treść listu zostanie odczytana, jednak myliłem się. Zatem naruszę moją prywatność, a waszą ciekawość. „Przeplata się wiara z nadzieją. Niewysłuchani w siebie milczymy, trwoniąc to, co w nas samych się urodziło, zakwitło, dojrzało. Podróże naszego życia nauczyły mnie pokorności. Opowiadania zapisane w dziennikach. Błądzą, nie wiem, dokąd zmierzam. Idę, nie patrzę za ramię. Może popełniam błędy, ale to ludzkie, by je popełniać. Zabieram ze sobą mój smutek oraz miłość do Ciebie, nieposkromioną, bezgranicznie bezwarunkową. Wprawdzie jestem „Ja”. Tułasz się ty w bezgrzesznym strachu. Milczeniem odpychasz mnie. Cierpię teraz, nie uznając prawd opowiadanych przez ludzi.

Będę dotrzymywać towarzystwa mojej miłości. Choćbym miał zapłacić za to największą cenę. Nieważne, gdzie będę i z kim. Lecz ważne jest to, że moja miłość do Ciebie jest, będzie prawdziwa. Mimo odległości, jaka nas dzieli. *Kocham Ciebie bezwarunkowo.*

*Twój Kawaler*

Kawaler, jeśli nie odnajdzie samego siebie, zawładną nim podstępne demony...

Krążyły plotki o panu R. Natchnieniem jego stały się struny głosowe człowieka. Podstępem zwabiał ofiary do swojego domu, częstując je swoimi wykwintnymi potrawami. Nie omieszkął zapraszać poważanych lordów i ich rodzin, zwłaszcza piękne córki i ich matki. Uważał bowiem, iż w mniej oczekiwanym punkcie na gardle kryje się powab kobiecości. Szczycił się pasją, która wywoływała u niego podniecenie. Gdy upolował ofiarę, mył ją, smarował olejkami, żeby zapach, jaki unosił się, był doskonały do przymiary na instrument. Na końcu nacinał szyję, wyjmując delikatnie struny. Umieszczał je pod podbrzuszem. Przy partii głowy zdobił kołkami, wciskając w skroń. Następnie doczepiał drucikami struny do czoła. Tak powstawał najbardziej znany instrument świata, „WomanChris”. Grali na nich ciemnogrodzcy mnisi z opactwa Zunan.

Mijały dni, które daremnie wołały Kawalera do podróży. Zniechęcony nie odpuszczał chwil spędzonych w swojej

samotni. Pisał najznakomitsze scenariusze. Stał się poważanym przez elitę kompanem do wspólnego działania na rzecz królestw rządzonych przez święto-kradztwo rodzinę Via. Ich władanie przeważało socjalistyczna-nazistowska poglądami. Prawo, które panowało w Blue Eye, stanowiło porządek i czystość wobec bogów. Nikt z mieszkańców nie mógł wychodzić z domu bez przyzwolenia króla Rida. Każdy, kto złamał prawo, był okaleczany na ciele specjalnym sztyletem spod ziem prowincjuszy. Nacinali skórę koło serca w kształcie jamy diabła. Oznaczeni pokazywali w mieście ciała. Kazano im bowiem chodzić nago do nieprzytomności. Potem zawieszali skazańców przed domami, żeby następni, którzy złamią prawo, wiedzieli, co ich czeka. Blue Eye nie odwiedzało wielu podróżnych. Omijali ten kraj z daleka, przejeżdżając koło sąsiadów. Pewien czas zapisany był na przyjęcie króla Rida. Wtorek 15 września. Zaprosili nawet słynnego pana R. oraz Kawalera. Elita liczyła z 30 osób. Do elity należeli elitarni ludzie, prowadzący wojskowy tryb życia. Armia była dla nich wyzwoleniem, ale też azyłem przed hołotą. Kawaler tego nie pochwałał. Milczał, żeby nie zostać skazanym za wolnościowe idee. Pan R. był mu wdzięczny za zaproszenie. Jednak nie został długo. Po chwili się ulotnił. Niech zgadnę – zdobyć jakąś zdobycz. Współpracowałem z panem R., lecz uważałem jego praktyki na ludziach za bardzo niekorzystnie wpływające na jego psychikę. Otóż powinien zacząć od siebie. Ogarnąć się, pozbierać się do kupy, a nie mordować niewinne niewiasty. Cóż, dostał za to za- dośćuczynienie w dużej ilości złotych. Mnisi z opactwa

nie darowałyby mu tego, że chciałby zaprzestać pracy. Cze-kałaby go śmierć w straszliwych mękach po wieki. Dusza nie zaznałaby spokoju. Robi to ze strachu przed karą za nieposłuszeństwo. Po powrocie do domu myślałem o tym, jak by wprowadzić zmiany w ustroju państwa tak zamkniętego i zacofoanego. Zniszczone prawa ludzkie, kategorycznie odmawiano im wszystkiego. Elita mogła się codziennie zabawiać, zaś hołota, jak ją nazywali, nie mogła nic. Wieczne zakazy. Życie w rygorystycznym kraju nie ma sensu istnienia, bytowania, wolnego myślenia. Idea przebicia się przez ogromny mur, który stanowili ludzie wielkiego pokroju. Zapraszano wielu przedstawicieli podziałów terytorialnych obszarów dla humanów. Humani byli oddzielani od zwykłego społeczeństwa. Była to nędza i ubóstwo, nie pozwalano im na bycie człowiekiem. Mieszkali w opuszczonych fabrykach miedzi. Pan i władca Blue Eye trzymał na własność humanów. Byli jego ofiarami niewolnictwa. Zarówno kobiety, jak i mężczyźni musieli wyglądać tak samo i niczym nie mogli się wyróżniać z tłumu. Zgano ich głowy nożyczkami, ponieważ obawiano się wszy. Rid był uczulony na wszy. Budziły w nim odrazę. Selekcjonował humanów, nadając im kod genetyczny. W wyniku nieposłuszeństwa jednego z humanów, który wówczas uciekał przed niewolą i dożywotnią pracą w zabójczych warunkach, doszło do wypadku, aczkolwiek human przeżył. Strącono go do komory ciśnieniowej, gdzie włożono mu metalowy pręt między zgiętymi kolanami. Następnie przyczepiono krótki łańcuch obręczy na gardle, zawieszając go w powietrzu w komorze ciśnieniowej. Nie dostawał

jedzenia, tylko czasem wodę, wprowadzie co drugi dzień. Niewolę swoją zobaczył w innym świetle. Otóż było to dla niego piekło w otchłani. Rid zasiadał każdego stycznia w zaszkłonej sali, aby doglądać swoje jedzenie. Lubił kościste, na wpół żywe istoty, którym niewiele brakowało do śmierci. Ucztował z kompanami przywództw podziałów. Zajadał się mięsem zrobionym z umierających humanów. Albowiem odczuwał drżemiące w nim podczas uczy pragnienie dotyknięcia dłońmi ciał humanów. Uważano go za boga, który wie, czego chce dla dobra swojej ojczyzny. Niestety wszyscy się go obawiali i przyzwalali mu nawet na zabieranie z domów dzieci, które później trafiały do garnka.

Kawaler nie chciał żyć w takim miejscu. Blue Eye...

Zawiesina wisiała nad domem Falcona. Sprowadzała na niego niebezpieczeństwo. Ilzema była nader piękna i fraso-bliwa. Zaslaniała się poczynaniami, które w późniejszym czasie wygasaly w bladym świetle. Niezmierność i pokora damy nie jest imiennym zachowaniem, lecz zakorzenionym w głębi jej serca rodzinnym przekleństwem. Nosila brzmienie na szyi. Czarno-niebieski amulet, a w środku płatek śniegu. Płatki śniegu są rytuałem wolności, białą magią. Magowie od białej magii przestali istnieć od wojny nuklearnej. Jedna bomba, tyle ofiar. Zawładnięcie Polski, dziś Blue Eye w środkowej Indircji, przeważało nieograniczoną swobodą zagarnięcia pozostałych terenów Indircji. W późniejszym okresie rozkwitu potężnego carstwa Blue Eye, które zaczęło się rozprzestrzeniać na łądy Bładego Strachu. Ilzema pochodziła

z zachodniej Indircji. Ukrywała pochodzenie przed swoim ukochanym Falconem. Wolna Indircja, bez żadnych zaha-mowani, toczyła życie bardzo kwitnąco i towarzysko. Han-del w zachodniej części jest wielce podziwiany przez przyby-szy z Nieznany Wysp. Statki przybijające do brzegów Black Smoke przywoziły towary niedopuszczalne ze środkowej i wschodniej Indircji. Zakłamana wschodnia Indircja żyjąca w ciemnogrodzie, nie znająca innego świata przed obawami najścia innych ludzi. Nietutejsi są wygarniani na place i zabi-jani w bestialski sposób. Wieszają ich, a kiedy ofiara się dusi, obdzierają ją ze skóry na oczach wszystkich mieszkańców Zoma. Nakazują dzieciom patrzeć na mord, aby uczyły się bronić swoich granic i przestrzegania zasad.

Czuję się tak, jakbym opowiadał swoją historię. Nie jest to moja historia przejścia przez piekło doznania innych gra-nic wytrzymałości, tylko poratowanie w dalszej drodze dla tych, którzy próbują się przedostać na zachód Indircji. Do wolności, jakiej im brak w ich socjalistyczno-nazistowskim kraju. Umierają, by przeżyć... Cóż, ich droga się tu nie koń-czy. Ona dopiero się zaczyna.

Sarylian, kraina między doliną Żarłocznej Przepaści a Wiklinowym Lasem. Miasto tak małe. 30 mil obszaru po-rośniętego gęstymi, wysokimi drzewami. W głębi blokowi-ska zamieszkane i sztuczne budynki z 5 piętrami, zaś dachy betonowe. Nocą oświetlone bloki widać ze wzgórza Syj. Gru-pa młodych skacze z budynków na glebę, by poczuć zapach

bólu. Pisze poranny magazyn „Wracamy do rzeczywistości”. Od parunastu lat są nieuchwytni, a jednak sprawiają wrażenie dostępnych, kochanych amantów. Ich uroda onieśmiela, a zarazem zabiera duszę. Jedno spojrzenie, jeden zachwyt, jedno uderzenie serca, zakochanie. Umierasz w mękach tobie danych. Niezwykle miejsce, lecz obezwładniające umysł człowieka. Szukam znaczeń słów, które kiedyś odczytałem w liście napisanym przez jakąś istotę. Piękna, zaradna dziewczyna. Nie pamiętam jej imienia. Zgubiłem się w jej długich czarnych włosach, oczach o błękitnym niebie, skórze tak gładkiej jak płatki stokrotki. Wspomnienie o niej znika we mgle, jakbym o czymś nie wiedział. Im bardziej chcę, tym bardziej nie mogę. Muszę przestać chcieć, wtedy powróci. Zabieram się z Blue Eye i szukając siebie, odnajdę jej spojrzenie we mgle. Czyste w blasku słońca, jak pamiętam w urywkach snu. Mdłe moje wspomnienie odejź! Przyjźdź do mnie blasku i pokaż twarz. Droga szeroka, kiedyś były tutaj autostrady, ulice, szosy. Dziś po wojnie nie ma nic prócz błota z krwi po poprzednikach. Woda jest tylko w snach. Susza ogarnęła świat. Zabrała dzieci, wysuszając ich biedne małe ciała. Nuklearna potęga władz, która zabija nas wszystkich. Promieniowanie wykończyło połowę ludzkości. Zostali tylko silni, pół słabi, bierni. Rok, w którym żyjemy, nie istnieje w kalendarzach, komórkach, komputerach, takie rzeczy technologiczne zniknęły bezpowrotnie. Wróciliśmy do czasu kamienia łupanego i średniowiecznego ciemnogrodu. Zasady, prawo ustanawiają najsilniejsi, tzw. przywódcy stada. Reszta populacji jest osaczana przez uzbrojonych żołnierzy,



którzy na rozkaz swojego władcy odrąbią, poćwiartują każdego, kto się temu sprzeciwi. Kiedy król ma zachciankę wybić wioski, rozkazy zostają wypełnione do ostatniej krwi. Armia, która zabija biernych, uśmiecha się do władcy i składa pokłony za oddanie ofiary. Tradycja i rytuał wszak są rzeczą świętą i każdy z żołnierzy musi przejść przez szkolenie, które wzmocni jego siłę. Wybrani członkowie armii Nishtai zostają poddani próbie. Zamykani są wraz z więźniami w jednym pomieszczeniu. Drzwi nie otwierają się od środka, lecz w zamian za wykonanie dostaje się dłoń kanclerza. Uwielbienie do niego jest wręcz wyolbrzymione. Sława tego nadgruntowego człowieka jest powierzchowną częścią zadań. Idol... Otóż więźniowie są przekłuwani igłami, które zawleczone przez żyłkę przechodzą przez ciało, nie uronijając przy tym ani jednej kropli krwi. Całe ciało osznurowane, a następnie igły wbijane są w ścianę. Każda z każdej strony. Wygląda to jak obraz idealnego artysty.